



KATARZYNA MAŁECKA

Brudne sekrety

W cieniu kłamstw #1



„Ciekawość to pierwszy stopień do piekła,
a ja czuję, że z tego piekła nie da się wydostać”.

Copyright © 2022
Katarzyna Małecka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Sandra Pętecka
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-873-1

KATARZYNA MAŁECKA

BRUDNE SEKRETY

W CIENIU KŁAMSTW #1

OŚWIĘCIM 2022

„Człowiek może znieść bardzo dużo, lecz popełnia błąd,
sądząc, że potrafi znieść wszystko”.

Fiodor Dostojewski

Prolog

Nadia

Victora Koslova poznałam jedenastego sierpnia, w dniu swoich urodzin. Wpadł do firmy ojca niczym huragan, nawrzeszczał na niego i wyszedł. Bardzo mnie tym zaskoczył, ponieważ na mojego ojca nie krzyczał nikt – ani matka, która była jego żoną od ponad trzydziestu lat, ani sekretarka, którą była córka jego brata, ani ja, jego jedyna córeczka.

A Victor? Wparował do gabinetu bez pukania i urządził awanturę na miarę Oscara.

Gdy zapytałam ojca, kim, u licha, jest ten człowiek, zbył mnie machnięciem ręki, pocałował w czoło i kazał wracać do domu. Już wtedy jego zachowanie wydawało się podejrzanе, lecz nie drażyłam tematu. Tata był uparty jak osioł, a ja doskonale wiedziałam, że jeśli nie będzie chciał mi powiedzieć, niczego z niego nie wyciągnę.

To było nasze pierwsze spotkanie, chociaż Victor nie zwrócił na mnie uwagi. Być może nawet mnie nie zauważył, a może był tak pochłonięty wykrzykiwaniem słów niezadowolenia, że umknęła mu widownia. Nie wywarł na mnie dobrego pierwszego wrażenia, a tym, że krzyczał na ojca, potężnego człowieka znajdującego się w pierwszej piątce najbogatszych przedsiębiorców w Seattle, szczerze mnie zszokował. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jaką rolę w życiu taty odgrywa ten mężczyzna. Gdybym miała wybór, wołałabym się nigdy tego nie dowiedzieć.

Niestety życie pisze własny scenariusz, nie pytając nikogo o zdanie.

Nasza miłość nie była tą oszałamiającą, trafiającą znieścacką, która całkowicie przesłania oczy różową mgiełką. Rodziła się z dnia na dzień, rozkwitała niczym pąki kwiatów na wiosnę, przybierając najróżniejsze kolory. Zakochiwałam się w jego pewności siebie, uśmiechu, uroczych dołeczkach w policzkach, jego sile oraz w sposobie, w jaki mnie traktował. Victor był silnym, postawnym mężczyzną, z czupryną czarnych, idealnie ułożonych włosów, o ciemnych oczach i lekkim zarostem. Kulturalny, szarmancki, dostojny. Czasami czułam się przy nim jak zagubiona owieczka, jednak mocno trzymał moją dłoń, prowadząc mnie we właściwym kierunku. Dzieliło nas osiem lat i kiedy ja nadal się uczyłam, Victor został prawą ręką mojego ojca, zdobył uznanie, a jego nazwisko szeptano z podziwem. Było pewne, że jeszcze wiele osiągnie.

Nasze życie wyglądało bajkowo: wymarzony, ogromny dom z przepięknym ogrodem, najnowszy model mercedesa, który nie wszedł jeszcze oficjalnie do sprzedaży, zakupy bez ograniczeń. Wszystko było tak, jak być powinno... do czasu. Po trzech latach, w dniu moich dwudziestych trzecich urodzin, dowiedziałam się czegoś, co roztrzaskało mój poukładany świat na kawałeczki.

Rozdział 1

Nadia

Machając nogą, przyglądam się ojcu. Składa podpisy na kilku dokumentach, wsuwa je do czarnej teczki i podaje Veronice – cyncatej blondynce, mojej kuzynce, a jego bratanicy, która pełni funkcję sekretarki ojca. Choć z natury jest wygodnica, pazerna i leniwa, na tym stanowisku radzi sobie całkiem nieźle. Veronice zależy na aprobacie, więc staje na głowie, licząc na wyższą pensję. Jak na razie pracuje tutaj na próbę.

Patrząc na jej wyuczony uśmiech, zastanawiam się, czy tata ma świadomość, że Verę posuwa prawie piętnaście lat starszy od niej informatyk z piętra niżej. Gdyby wujek Ronald o tym wiedział, wyszedłby z własnej skóry. Mimo że Veronica w tym miesiącu skończy dwadzieścia sześć lat, wuj jest koszmarnie przewrażliwiony na jej punkcie. Wyrządził jej ogromną krzywdę prezentami, wycieczkami i rozpieszczaniem – Vera oczekuje od życia wiele, mało dając od siebie.

Kiedy pewnej niedzieli podczas rodzinnego obiadu kuzynka dowiedziała się, że jestem z Victorem, straciła nad sobą panowanie. Nakładałam do pucharków lodowy deser, a ona wpadła do kuchni i wyszczała z nienawiścią, jak bardzo jest niesprawiedliwe to, że wybrał mnie. Victor wpadł jej w oko, przymilała się do niego, a on zbywał ją wymuszonym uśmiechem. Czasami, gdy spotykaliśmy się w biurze mojego tatulka, musiałam zaciskać usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Mężczyzna posyłał mi wtedy spojrzenie mówiące: „zabierzcie ode mnie tę wariatkę!”. Współczułam mu, bo Veronica przesadzała, a jej zaloty były męczące.

Victor wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany, ale to jak grochem o ścianę. Vera nie zamierzała ustąpić nawet wtedy, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Dała sobie spokój dopiero po naszym ślubie, na który przyszła z nadąsaną miną. Od tej pory nasze stosunki bardzo się pogorszyły, nad czym zbytnio nie ubolewam.

Z rozmyślań wyrывa mnie odgłos zamykanych drzwi. Potrząsam głową, wracam na ziemię i spoglądam na ojca. Podpiera łokcie na stole, a brodę na dłoniach, wlepiając we mnie ciemne niczym smoła oczy. Znam to spojrzenie. Widywałam je wiele razy, uodporniałam się na nie, choć wiem, że słowa ojca i tak mnie zranią.

Reprimenda za trzy, dwa, jeden...

– Nie zaliczyłaś egzaminu – odzywa się tonem przepelnionym rozczarowaniem. – Myślałem, że się do niego przygotowałaś.

– Wiesz, że nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem. Studia to ciężka sprawa.

Szczególnie kierunek, który kompletnie mnie nie interesuje.

– Owszem, dlatego musisz się bardziej przyłożyć. Nie żartuję. Wiesz, że na ciebie liczę.

– A ty wiesz, że nienawidzę presji. Poprawię egzamin – mamrocę wkurzona, wstaję z fotela za osiem tysięcy doliców i podchodzę do ogromnego okna, po czym zawieszam wzrok na panoramie Seattle.

Ten dzień dopiero się zaczął, a już mam go po dziurki w nosie.

– Oczywiście, że go poprawisz. Mam nadzieję, że tym razem będę miał powód do dumy.

– Mówisz tak, jakbym zaważyła całe studia, a to tylko potknięcie. O co tyle szumu?! – podnoszę głos, odwracam się i patrzę tacie w oczy. Wygląda na zaskoczonego moim wybuchem. – Nie patrz tak na mnie! Wiesz, że jestem impulsywna, kiedy ktoś podnosi mi ciśnienie.

– Czy wszystko u ciebie w porządku, córeczko? – Marszczy ciemne brwi, wstaje, podchodzi bliżej i chwyta w palce moją brodę, przez co jestem zmuszona stanąć z nim twarzą w twarz.
– Mam nadzieję, że twój mąż dobrze się sprawuje?

Naprawdę kocham ojca, ale czasami doprowadza mnie do białej gorączki.

– Nawet o tym nie myśl. Nie będę ci się zwierzać z mojego małżeńskiego życia.

– Nie każę ci się zwierzać, po prostu pytam, czy Victor dobrze cię traktuje. Mam prawo się martwić.

– Nie musisz, wszystko jest w porządku. Victor jest wzorowym mężem. Zadowolony?

– Jesteś kaśliwa. Nie lubię tego – karci mnie i wraca na fotel.

– A wiesz, ilu ja rzeczy nie lubię? – Stawiam kilka kroków w stronę taty, pozwalając, by impulsywność przejęła nade mną kontrolę. – Nie lubię przeklętych korków, nie znoszę wstawać o szóstej rano, chodzić na zajęcia i wkuwać, nie mając czasu na nic innego. Nie lubię, kiedy Victor upomina mnie jak małe dziecko, nie lubię rodzinnych obiadków i nie lubię, gdy traktujesz mnie w ten sposób!

– Uważaj. – Unosi palec w niemym ostrzeżeniu. – Nie wiem, co cię dzisiaj ugryzło, ale jeśli masz zamiar mówić do mnie w ten sposób, wróć do męża.

Zakłada na nos okulary z grubą czarną oprawą i skupia wzrok na dokumentach, kończąc naszą rozmowę.

– Do męża? Mówisz tak, jakby był moim pieprzonym właścicielem. Wróć do domu, tato. Do własnego domu! – Chwytam torebkę, otwieram drzwi i wychodzę z biura, nawet się nie odwracając.

Tak mocno ściskam kierownicę, że aż bołą mnie palce. Naciskam pedał gazu, przekraczając dopuszczalną prędkość, ale ignoruję to, bo w tym momencie w moich żyłach krąży czysta furia. Jestem zawiedziona oblanym egzaminem i wkurzona na ojca, ponieważ i tym razem nie omieszczał darować mi reprimendy. Znam jego zdanie, mam świadomość, czego ode mnie wymaga. Staram się, wypruwam sobie żyły, więc mógłby mnie wesprzeć, jeśli od czasu do czasu powinieneś mi się noga. Kocham go, mimo że czasem jesteśmy jak pies i kot. Potrafi wkurzyć mnie w sekundę, by za moment zmienić ton i brzmieć niczym kołysanka do snu. Jestem jego jedynym dzieckiem, więc troszczy się o mnie, niestety wbija szpilkę pod żebra, jeśli jest mną rozczarowany.

Tak jak dzisiaj.

Owszem, ten egzamin był ważny, ale świat się z tego powodu nie zawali. Po prostu nie dopisało mi szczęście, zabrakło trzech punktów do zaliczenia. Dla ojca ten szczegół nie ma znaczenia. Niezaliczony egzamin to niezaliczony egzamin, reszta się nie liczy.

Kiedy tata oświadczył, że mam studiować prawo, byłam załamana. Walczyłam z nim, lecz bez rezultatu. Wylałam morze łez, z czeluści umysłu wyciągnęłam masę argumentów, jednak ojciec zignorował prośby i groźby, zapisując mnie na prywatną uczelnię. Nauka zajmuje dużą część mojego dnia, a presja podcina mi skrzydła. Czasami popuszczam wodze fantazji, wyobrażam sobie, że wyjeżdżam daleko stąd, najlepiej na piękną plażę z błękitną wodą i ignoruję resztę świata. Ależ ojciec by się wściekł. Zatrudniłby tysiące ludzi, byle sprowadzić mnie z powrotem. Nie toleruje sprzeciwu, a ja potrafię wyprowadzić go z równowagi w ciągu paru sekund. Charakter odziedziczyłam po nim.

Wchodzę do domu kilka minut po pierwszej. Zsuwam ze stóp wysokie szpilki, odkładam torebkę na szafkę i odwieszam żakiety. Marzę o gorącej kąpieli z bąbelkami i kieliszkiem wina. To zdecydowanie nie był dobry dzień.

Zmierzam do kuchni, wyjmuję z lodówki butelkę, chwytam kieliszek i kieruję się na górę. Po dotarciu do łazienki okręcam kurki, wlewam ulubiony płyn do kąpieli i zrzucam z siebie ciuchy, po czym wchodzę do wanny.

Jak dobrze, że dzisiaj piątek, co oznacza, że w weekend odpocznę i naładuję akumulatory. Muszę poprawić ten cholerny egzamin. Na szczęście sesja dobiega końca i to jedyna wiadomość podnosząca mnie na duchu. Czeka mnie sporo wolnego, o którym marzę. Jestem zmęczona, wypompowana z energii, ale co najgorsze – totalnie wypalona. Te studia nie sprawiają mi krzty przyjemności, przekraczam próg uczelni z miną, jakbym szła na ścięcie. Boli mnie myśl o tym, jak bardzo ojciec steruje moim życiem. Jestem dorosła, jednak mam mało do powiedzenia.

Upijam łyk wina, gdy słyszę trzask drzwi wejściowych. Nasłuchuję znajomych, mocnych uderzeń eleganckich butów i po chwili do łazienki wchodzi mój mąż. Posyła mi seksowny uśmiech, poluzowuje krawat, a następnie podchodzi bliżej i kuca przy wielkiej wannie.

Victor Koslov to uosobienie ideału mężczyzny – wysoki, świetnie zbudowany, z przesywającym spojrzeniem i zarostem, który uwielbiam drapać. Za każdym razem, kiedy wpatruje się we mnie niemal czarnymi jak noc oczami, zastanawiam się, jakim cudem ten niesamowity facet wybrał na żonę właśnie mnie. Wiele razy byłam świadkiem chciwych spojrzeń innych kobiet, ich zalotów, kokieteryjnych uśmiechów. Nie przeszkadzał im nawet fakt, że stałam obok męża. Czułam zazdrość i zagrożenie, choć ukochany obejmował mnie czule ramieniem.

Victor jest ostatnio bardzo zapracowany, przez co nie poświęca mi wiele czasu. Po ślubie zaczęło się prawdziwe życie, obowiązki, praca, co uświadomiło mi, że nasze małżeństwo nie jest tak idealne, jak myślałam.

– Hej, piękna – mruczy, po czym składa buziaka na moich ustach.

– Hej. Co robisz w domu o tej godzinie? – pytam zaskoczona.

– Miałem spotkanie z klientem na mieście i pomyślałam, że na chwilę wpadnę. Jak poszedł egzamin?

– Oblałam go – oświadczam bez emocji.

Victor marszczy brwi.

– Oblałaś? – pyta ze zdziwieniem. – Dlaczego? Czegoś nie rozumiałaś?

– Nie rozumiem wielu rzeczy, Victorze. Mówi się trudno.

– Mam nadzieję, że będziesz mogła go poprawić.

Przytakuję ruchem głowy i powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

– Widziałaś się z ojcem?

– Tak, zaprosił mnie na dywanik i zaserwował reprimendę. Jak zwykle był bardzo niezadowolony. – Mój ton ocieka żalem.

– Czasem przesadza, nie bierz tego do siebie. Świetnie sobie radzisz. – Ujmuję moją dłoń i składa na wierzchu pocałunek.

– Co nie zmienia faktu, że mam ogromną ochotę rzucić te studia.

Victor gwałtownie unosi głowę, a jego oczy są wielkie jak spodki.

– Co takiego? – szepcze. – Chyba nie mówisz poważnie?

– Mówię. – Obojętnie wruszam ramionami. – Męczą mnie te studia.

– Nawet nie waż się tego robić, Nadia. To nieodpowiedzialne, rozumiesz?

Tak bardzo chciałabym zrobić coś nieodpowiedzialnego.

– Nieodpowiedzialne? – prychnam. – Ani ty, ani ojciec nie dajecie mi żyć, nie widzisz tego? Jestem tym zmęczona, mózg mi wysiada. Niedługo wyląduję w psychiatryku. Te studia to był ogromny błąd.

– Nie mów tak. Jesteś bardzo zdolna, sama się na nie zdecydowałaś. Chcesz zostać prawniczką, tak? – pyta z nadzieją.

– Ja się na to zdecydowałam? To ojciec za mnie zdecydował, Victorze. Na początku mi zależało, żeby był zadowolony, ale te-

raz jestem wyczerpana. Może weźmiesz wolne w pracy i wyjedziemy na kilka dni? – Patrzę na niego błagalnie.

Cudownie byłoby ulotnić się z miasta, popływać na jachcie albo polecieć na Malediwy. Odkąd wyszłam za męża, nie opuściłam Seattle.

– Nie mogę, kochanie. Mam naprawdę mnóstwo pracy. – Victor gasi mój entuzjazm.

Nie wzrusza mnie jego zboląta mina. Od pewnego czasu poświęca pracy każdą chwilę, siedząc w biurze do późna. Gdy wspomynam o wakacjach, zbywa mnie, zanim zdążę się rozkręcić.

– Obiecuję, że ci to wynagrodzę. Dobrze?

– Jasne – rzucam od niechcenia.

– Kocham cię – mówi czule.

Obserwuję, jak podwija rękaw śnieżnobiałej eleganckiej koszuli i wkłada rękę pod wodę. Kiedy jego smukłe palce dotykają mojej cipki, głośno wzdycham.

– Odpręż się, jesteś strasznie spięta. – Muska wejście palcem, a wzdłuż mojego kręgosłupa przelatuje fala ciepła.

Patrzę mu w oczy, oddając się przyjemności. Wie, gdzie dotknąć, by moje ciało stanęło w ogniu. Pieprzy mnie palcami, a kciukiem muska łechtaczkę. W spojrzeniu Victora odnajduję znajomy błysk pożądania. Przyśpiesza, wprawiając wodę w lekkie falowanie, a ja dyszę, zaciskając uda na jego dłoni, palce zaś wbijam mu w ramię. Przez moje ciało przebiega prąd, który kumuluje się w podbrzuszu i wybucha, paraliżując każdy nerw. Chyba tego było mi trzeba.

Nazajutrz budzi mnie podniesiony, wręcz wściekły, głos. Rozchyłam powieki, ziewam przeciągle i spoglądam na poduszkę obok – jest pusta, w dodatku hałas się nasila. Opuszczam łóżko, człapię przez korytarz i docieram przed lekko uchylone drzwi

gabinetu męża. Victor rozmawia przez telefon, rozrzucając papiery po biurku i podłodze. Rzadko widuję go tak wzburzonego. Jego interesy nie zawsze idą tak, jakby sobie tego życzył, a wtedy lepiej zejść mu z drogi. Skoro jest tak nabuzowany, widocznie znowu coś się spieprzyło.

– Czy ty postradałeś rozum? Myślisz, że to jest takie proste? Oświecę cię: nie, nie jest! Nie mam zamiaru aż tak ryzykować, ponieważ do stracenia jest zbyt wiele. Zaufałem ci w tej sprawie! – podnosi głos, przez co podskakuję.

Nie powinnam podsłuchiwać, Victor wiele razy ostrzegwał, bym tego nie robiła. Jego interesy to teren zakazany. Jest prawą ręką mojego ojca, spoczywa więc na nim ogromna odpowiedzialność i presja. Tata jest na szczycie, jego nazwisko w Seattle zna każdy. Wszystko, czego dotknie, zmienia się w sukces. Cieszę się, że obaj mężczyźni tak świetnie się dogadują, a tata wspiera Victora.

– Nie! Wykluczone! Na razie sprawy pozostaną takie, jakie są. – Kończy rozmowę, rzuca telefon na biurko i podchodzi do okna, w które uderza pięścią, aż trzęsie się szyba.

Obserwuję go przez szczelinę w drzwiach i zastanawiam się, co tak bardzo wyprowadziło Victora z równowagi. Żałuję, że niczego mi nie mówi. Mogłabym go wesprzeć. W końcu jestem jego żoną.

– Kurwa! – krzyczy.

Wystraszona jego wściekłym tonem prawie dostaję pieprzonego zawału, z moich ust ucieka niekontrolowany pisk i odruchowo podskakuję, przez co niechcący uchylam drzwi.

Victor gwałtownie odwraca się za siebie, wlepia we mnie ciemne oczy, a jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Co ty tutaj robisz? – Podchodzi bliżej, otwiera drzwi na oścież i zaciska pięści. – Powiedz, że nie podsłuchiwałaś mojej rozmowy, Nadia.

Przełykam ślinę, czując pełzający po ciele strach.

– N-nie podsłuchiwałam twojej rozmowy. – Wbijam wzrok w bosc stopy, starając się zapanować nad oddechem. Wiem, że lepiej powiedzieć to, co chce usłyszeć. – Właśnie szłam na dół, ale usłyszałam, jak przeklinasz. Naprawdę nie podsłuchiwałam twojej rozmowy.

– Już dobrze. – Natychmiast łagodnieje. Przyciąga mnie, chowa w ramionach i składa na czubku głowy szybkiego całusa. – Zdenerwował mnie jeden z kontrahentów, straciłem nad sobą panowanie i musiałem dać temu ujście. Przepraszam. – Ujmuje moją twarz w dłonie, unosi i pieści kciukami policzki. – Jesteś najpiękniejszą kobietą na kuli ziemskiej. – Spogląda na mnie z miłością, odgarnia kosmyk włosów, po czym zakłada go za ucho.

Zdecydowanie uwielbiam kochanego i słodkiego Victora.

– Często mi to mówisz. – Zaciskam palce na jego nadgarstkach, mocniej wtulając policzki w męskie dłonie. – Jadłeś już śniadanie? Która właściwie jest godzina?

– Kilka minut po ósmej. Nie, nie jadłem jeszcze śniadania. Chodź. – Chwyta mnie za rękę i prowadzi na dół. – Za dwadzieścia minut mam ważne spotkanie, muszę się śpieszyć.

Jak zawsze, myślę.

W kuchni zastajemy Lydię – naszą gosposię. Pracuje dla nas, odkąd tuż po ślubie wprowadziliśmy się do tego wielkiego domu. Traktuję ją niemal jak starszą koleżankę, która rzuci dobrą radą, pocieszy, wypije ze mną butelkę wina. Oczywiście po kryjomu, inaczej Victor by się mocno zdenerwował. On, w przeciwieństwie do mnie, zachowuje wobec Lydii spory dystans.

– Dzień dobry, Li! Co dzisiaj dobrego na śniadanie? – szczeniobieżę, a następnie siadam na krześle stojącym przy wyspie kuchennej.

– Tosty francuskie, jajecznica z bekonem i szczypiorkiem oraz owoce i twój ulubiony koktajl z borówek.

– Och, tak! Nie ma nic lepszego niż twój słynny borówkowy koktajl.

– Dziękuję. Cieszę się, że ci smakuje. Jak widać, nie wszyscy są jego fanami. Prawda, panie Victorze? – Wymownie unosi brwi, spoglądając na mojego męża.

– Na pewno jest pyszny, ja po prostu nie przepadam za borówkami. Możesz zastąpić je truskawkami?

– Ależ oczywiście. Robi się. – Puszczą mu oczko, a ja chichoczę.

– Kochanie, dzisiaj organizuję bankiet. Wygraliśmy przetarg na budowę biurowca, chcę zaprezentować jego plan.

Rzednie mi mina. Nie ma to, jak zmarnować sobotni wieczór na nudny bankiet w gronie biznesmenów.

– Oczywiście zaszczycisz mnie swoją obecnością, prawda?
– Zezuję na mnie znad telefonu.

Pragnę odmówić. Chcę sprawdzić jego reakcję, postawić na swoim, zdobyć się na szczerość, mimo to siedzę cicho. Victor to biznesmen, a ja jestem jego żoną, więc mam swoje obowiązki. Gdyby ojciec dowiedział się o moich wątpliwościach, do końca życia wypominałby mi brak wsparcia dla męża.

– W porządku – rzucam zrezygnowana.

– Świetnie! Dominica dostarczy ci kreację na uroczystość. Może dzisiaj fiolet?

– Doskonale wiesz, że nie znoszę fioletu. Dlaczego nie mogę sama pojechać na zakupy?

– Oboje wiemy, jak zakończyły się one ostatnim razem. – Patrzy na mnie wymownie, dając mi do zrozumienia, jak bardzo go wtedy zdenerwowałam.

Spodobała mi się piękna długa suknia w kolorze zgniłej zieleni z całkowicie odkrytymi plecami. Była boska, niestety Victor na jej widok dostał szału. Od tamtego czasu Dominica, stylistka i przyjaciółka jego matki, dostarcza mi sukienki, z czego nie jestem zadowolona. Nic tak nie poprawia kobiecie humoru jak zakupy z nieograniczoną kwotą na karcie.

– Niech przyśle kilka kreacji w kolorze czerni, może być z koronką.

– Dobry wybór. – Uśmiecha się szeroko.

Sięga po maślaną bułeczkę i nakłada na nią odrobinę dżemu. Jego samopoczucie jest wyborne. Jaka szkoda, że ponownie stchórzyłam.

Godzinę później Victor wychodzi, zostawiając mnie samą. Zazwyczaj nie pracuje w soboty, jednak dziś musi dopilnować bankietu, by wypadł najlepiej, jak to możliwe.

Siadam w ogrodzie, podwijam nogi pod pośladki i zamykam oczy, próbując nie myśleć o przyjęciu.

Nie przepadam za tego typu imprezami, jednak są ważne dla Victora i mojego ojca. Dawniej lubiłam brylować przy boku męża, napawać się jego męską postawą i widzieć uznanie w oczach innych ludzi. Teraz każdy bankiet wzbudza we mnie niechęć. Czuję się niczym przedmiot, dodatek do tego pięknego mężczyzny, przez co moja pewność siebie spada do zera. Victor ma na koncie kilkanaście wspaniałych inwestycji, jego nazwisko stało się rozpoznawalne. Cieszę się sukcesem męża i rozpiera mnie duma. Podziwiam jego osiągnięcia, zaangażowanie, jednak odczuwam też smutek. Czas naszego narzeczeństwa był cudowny, lecz kiedy wcisnęliśmy sobie na palce obrączki, czar prysł. Nie sądziłam, że dla męża praca będzie stała na pierwszym miejscu.

Dzień po dniu uświadamiam sobie, jak trudne jest życie w cieniu Victora. Studiuję to cholerne prawo, wypruwam sobie żyły, tracę na to ogrom czasu, byle go zadowolić. Victor powtarza, że jest ze mnie dumny, że mnie wspiera i wierzy, że będę wspaniałą prawniczką. Ja tę wiarę zgubiłam i być może jest to w jakimś stopniu jego wina. Zamknął mnie w pięknym świecie luksusu, przepychu i zachcianek spełnianych po pstryknięciu palcem. Czasami nachodzą mnie myśli, że mogłabym być nikim, a to i tak niczego by nie zmieniło. Nadal mieszkabym w cudow-

nym domu, miałabym wszystko, o czym bym zamarzyła, a Victor nadal byłby moim mężem. Po co marnować życie na coś, co nie sprawia radości? Odpowiedź jest prosta: presja. Gdybym rzuciła studia, ojciec zmusiłby mnie do powrotu na uczelnię. Wysunąłby najcięższe działa, żeby postawić na swoim, bo jego oczko w głowie nie może go rozczarować.

Wieczorem przygotowuję się do wyjścia. Biorę prysznic, smaruję balsamem ciało, a następnie robię nieco mocniejszy makijaż. Na co dzień prawie się nie maluję, jednak wiem, czego oczekuje mąż. On sam na każdym ważnym spotkaniu prezentuje się z klasą. Dominica dostarcza przed drzwi kolejny szyty na miarę garnitur, choć w garderobie Victora znajduje się ich pewnie setka. Nie mogę wyglądać byle jak, nie mogę przynieść mu wstydu, dlatego wciskam się w obcisłe kiecki, przywdziewam uśmiech i udaję dumną z męża żonę.

Wkładam do ucha długi kolczyk z pięknym szafirem, a potem przyglądam się sobie w lustrze. Długa czarna suknia idealnie układa się na ciele. Jest dopasowana niczym druga skóra, śliska i zimna. Zastanawiam się, czy Victor będzie zadowolony. Wyglądam skromnie, a to lubi najbardziej. Gdy założyłam wybraną przez siebie sukienkę bez pleców, stwierdził oschle, że przypominam dziwkę. Poczulałam te słowa niczym siarczasty policzek, jednak ukryłam ból jak najlepsza aktorka, maskując go uśmiechem. Może inny mężczyzna spojrzalby na to inaczej, lecz mój mąż nie akceptuje odślaniania przed światem zbyt dużej ilości ciała. Twierdzi, że to niestosowne, by obcy podziwiali coś, co należy tylko do niego. Nie klóciłam się. Znam Victora wystarczająco, by wiedzieć, kiedy jest sens podjąć walkę, a kiedy najlepiej się poddać.

Bardzo rzadko wygrywam.